

Cena numeru
25 Marek.



OLAMENU

(NASZ ŚWIAT)

DWUTYGODNIK.

Adres redakcji
i administracji:
Żydowskie Gimnazjum
w Kielcach, Semina-
ryjska 24.

Treść numeru:

Maj. — J. Ch. Brenner. — Człowiek czy tygrys? (wiersz). — Z legend ludowych (odcinek). — Reb Mordecha. — Perec. — Miesiąc Maj. — Napoleon I Bonaparte. — Szkoły Żydowskie na Wschodzie. — Wiosna (wiersz). — Moje miniatury. — Opowiadanie reemigrantów. — Kronika. — Odpowiedzi Red. — Sprostowania. — Ogłoszenia.

M A J.

(S.) Oto leży przedemną kalendarz roku 1921. Przesuwam jedną kartę, drugą... piątą... dziesiątą... setną, aż natrafiłem na miesiąc maj. Maj? Przecież to miesiąc, który przeżywamy obecnie. Z tym większym więc zapałem wziętem się do przeglądnięcia zdarzeń w tym miesiącu:

Czytam:

1. maja zamknięto uniwersytet wileński,
2. umarł Leonardo da Vinci,
3. konstytucja 3-go maja,
5. umarł Napoleon I Bonaparte.

Cóż to? Czy rzeczywiście ten słoneczny maj nie różni się niczem od innego miesiąca? Czy umierają w nim także wielcy mężowie i wogóle ludzie? Czy grasuje w nim też nieubłagalna śmierć? Czy w tym miesiącu również słabsi są uciskani przez silniejszych? Czy rzeczywiście zdarzenia tegoż miesiąca nie różnią się od innych?

Tak jednak jest.* W tym bowiem miesiącu zdarzyły się tak małe, jak i wielkie, smutne, a także i wesołe wypadki. W tym miesiącu mianowicie umarł sławny Napoleon i w nim ogłoszono konstytucję 3-go maja. W tym miesiącu umarł daleko od swojej ojczyzny ten mocarz, ten genjusz wojenny. Tam daleko pod konwojem zimnokrwistych Anglików, na wyspie świętej Heleny umarł on, sławny ongiś wódz, cesarz, imperator wielkiej Francji, tęsknotą dręczony, na dalekich ziemiach, na obczyźnie. Taki więc marny był koniec tego wielkiego męża. Ale jeśli mniemacie, że konstytucja 3-go maja jest wynikiem dobrobytu -- to się mylicie.

Przeciwnie: nieszczęścia i klęski stworzyły ją!

Klęski jakie spadły na Polskę po pierwszym rozbiore w roku 1772 są twórcami tej konstytucji. Pod wilczyimi kłami trzech nienasyconych mocarstw: Rosji, Niemiec i Austrii, otrzeźwiła się nareszcie Polska. Szarpana i rozzerwana obudziła się ona z długoletniego letargu. Klęski spadające po klęskach wywołały

w Polsce ruch odrodzeniowy, ruch reformatorski. Sukno, jak to pięknie maluje Sienkiewicz, nazywające się Polska otrzęsło się jak lew ze snu i wzięło się z podwójną energją do pracy, do działania. A wynikiem tej pracy, to jest skutkiem tylu nieszczęść i klęsk -- jest właśnie ta konstytucja 3-go maja...

A więc czy różni się maj od innych miesięcy? Czy przez to więc, że on jest takim cudnym w naturze, musi on być też pięknym dla ludzkości, w historii?

— Prawie niczem się on nie różni od innych miesięcy! brzmi nasza odpowiedź.

Historja, ten największy władca cynizmu, wysmiał teraz swoim sarkastycznym śmiechem piękność maja i natury wiosennej..

J. CH. BRENNER.

Jak grom z jasnego nieba spadła na nas żaloszna wieść, że zginął tragicznie J. Ch. Brenner. Nowa ofiara zrosiła swą krwią serdeczną ziemię ojczystą. Do łańcucha cierpień i bólów narodu żydowskiego przybyło jeszcze jedno ogniwo ostatnich zająć palestyńskich. Ze schylonemi głowami, z ciężką masą, a raczej chaosem myśli, stoimy nad świeżą mogiłą męczennika żydowskiego. Między tysiącami ofiar, które pochłonęła wojna światowa, znajduje się już teraz i Brenner. Złączyła się jego dusza z tysiącami dusz innych męczenników. Znalazł on swoje miejsce przy Trumpldorze i wielu, wielu innych tak samo tragicznie zmarłych Żydów.

Gdyśmy się też teraz dowiedzieli o tej nowej ofierze, gdy stoimy nad jego grobem, gdy łyż nam się cisną do oczu, z powodu poniesionej straty, gdy serce nam się ściska z bólu, musimy poświęcić jemu kilka chociaż słów.

Josef Chaim Brenner urodził się w r. 1881 w małym, zapadłym miasteczku w Rosji. Jako syn ubogich rodziców uczęszczał on od wczesnej

młodości do chederu, gdzie wykazywał znaczne zdolności. Pierwsze też jego próby literackie czytamy w „Hamejlic,” który był zawsze dostępnym dla pisarzy stawiających pierwsze kroki. W nowelce swojej „Szana achat” (jeden rok) opisuje on koleje swego życia. Redagował on też cały szereg czasopism, które zajmują poważne miejsce w literaturze hebrajskiej, jak „Rwimim,” „Hamojrer” (budziciel), a ostatnio „Haadam” organ robotników w Palestynie, dokąd też dziesięć lat temu przeniósł się po długiej tułaczce i gdzie zginął teraz gwałtowną śmiercią. Należy on do t. zw. pesymistów w Żydostwie. Szczyt pesymizmu osiąga w książce „K a s z o ł w e k i s z a l o t “:

Jakkolwiek żal nam tej nowej ofiary złożonej na ołtarzu odradzającego się narodu, jednak my się tym nie zrażamy, przeciwnie dodaje nam ona otuchy do dalszej pracy dla odrodzenia narodu na ziemi ojczystej.

Przed nami obraz zginionego Brennera. Widzimy tylko jego ciało na ziemiach naszego Erec Izraelu, broczące we krwi. Spostrzegamy tylko naszym błędnym wzrokiem mordercę, gdy swojemi zbrodniczemi rękoma, śmierci zwiastunami, zabija Brennera.

Jak trudno nam oswoić się z tą myślą, jak trudno nam jest uwierzyć w to, to jednak musimy się zgodzić ze smutną rzeczywistością. Rozpaczać nam nie wolno, lecz przeciwnie ze zwiększonymi siłami, zwiększoną energią dążyć do tego, aby krzywdę Brennerowi wyrządzoną naprawić nie mieczem, lecz pracą intensywną, pracą, doprowadzającą do celu na rodzinnej ziemi.

J. Mesi.

Zygrys, czy człowiek?

(według W. S.)

*Był bramin. Opowiadał, że kiedy był młody
Miał w puszczy piękny domek i grunt okazały.
Tygrysy mu zabiły i dzieci i trzody,
Zniszczyły gospodarstwo i dorobek cały.*

*Poprzysiągł strzelec zemstę tygrysów rodowi!
Nie spocząc sobie przysiągł, póki sto tygrysów
Nie zabije i miemia z ich skór nie odnowi.
Trzydzieści lat już szukał po puszczy tygrysów.*

*Miał dziewięćdziesiąt dziewięć skór z drapieżców
A w jaskini raz dojrzał tygrysa setnego. [płowych,
Spicniony wściekłością już swój łuk naciągał,
Gdy tygrys „stó!” zawoła na strzelca błędnego.*

*Zdumiał człowiek — a tygrys ludzkim mówi głosem:
„Myśliwczycy opętany! wiem, że moje życie
„Za chwilę się zakończy strzały twojej ciosem,
„Lecz wprzód za śmierć się moją zemszczę jadownicie.*

*„Ha! złyś jest na nas? Ale powiedz przecie:
„Tygrys głodny różnie bydło, człowieka napada —
„A człowiek? jemu nie dość, że swój głód nasyci,
„On musi aż zanadto jeść: miliony zjadu!*

*„Ale to już nie, że tych zwierząt za dużo zabija!
„Lecz widziałeś, by tygrys zabijał tygrysa?
„A człowiek, ha! ha! człowiek czy zabija człeka?
„Więc namyśl się, kto gorszy: czy człowiek, czy tygrys?”*

*Tu starzec nieszczęśliwy wraz wypuszcza strzały...
Lecz skór swych sto zdobytych podpalił na stosie,
Stał się braminem i aż końca życia dobiegł
Namyślał się, kto gorszy: czy tygrys, czy człowiek?*

I. Sperzio.

Z LEGEND LUDOWYCH.

PRZYBYCIE MESJASZA.

I ukaże się na Ziemi Świętej.

I rozbrzmi potężny głos jego po całym świecie, do ludu izraelskiego: „Ludu mój, ludu, ukochany! Stoisz teraz na progu nowej karty swych dziejów.”

„Oto stoją przed oczyma mojemu wszystkie hańby i męki twoje, a liczba ich jest bezmierna.”

„Jak je znieść mogłeś, ludu mój! Zaprawdę jesteś ludem męczeńskim!”

„Ludu izraelski! Stoi przed tobą ten, któregoś pragnął od tak dawna. Jestem tym wysłannikiem Pana, o którym mówili tobie prorocy wasi, ten, o którego przybycie prosicie codziennie Pana, wznosząc do Niego modły.”

„I oto przybyłem.”

„Przybyłem by uwolnić cię z ucisku wrogów twoich, którzy cię gnębią.”

„Cierpiełeś, ludu mój! — brzmi głos dalej — albowiem nie miałeś tego, co ma nawet najdzikszy naród Afryki, brakowało ci — Ojczyzny!”

„I nie znalazł się między tobą mąż, któryby cię od tych mąk i cierpień, od tego ucisku i niewoli, wyzwolił.”

„Tęskniłeś do Sjonu, Izraelu! Zrzucił jednak jarzma niewolnictwa nie mogłeś.”

„Biedny niewolniku! Nie dla ciebie były dotychczas śmiechy i rozkosze. Obcym ci był świat ten, chociaż w nim żyłeś i cierpiełeś, a serce cię boli, żeś tego nie osiągnął. Widziałeś jak wolne narody, wokoło ciebie, radują się swoją wolnością, a serce się ścisnęło, albowiem tego okazać nie mogłeś.”

„Dlaczegoż tak jest i za co cierpisz tak straszliwie? Czemuż odmiennym jesteś od wszystkich narodów świata?”

„Pytanie to przechodzi z ust jednego pokolenia w drugie, ale odpowiedzi, żadne jeszcze nie dało.”

„I szliście z rosnącą goryczą wśród zbezczeszczających was narodów, a niedola wasza szła z wami, jako ten słup ognisty, który niegdyś szedł za wami w pustyni wskazując wam drogę.”

„Ale słup tamten wiódł was do Ziemi Obiecanej wam przez Pana, do ziemi miodem i mlekiem płynącej, do ziemi na której mieliście zostać na zawsze.”

Reb Mordcha.

Słońce już stało wysoko. Oslepiające promienie błyskotliwie odbijały się w jesiennych kałużach, których cały rząd widniał na nierównym gruncie ulicy miasta S.

Gdziekolwiek ukazywały się na kałużach kółka — to deszcz padał; wierzchołki drzew tłukły się jeden o drugi — to wiatr hulał.

Po niebie pędziły szare chmury — była to szalona gonitwa. Słońce pokazywało na chwilę swoje oslepiające oblicze i zaraz nikło.

Jesień najbardziej przykra i dokuczliwa pora roku objawiła się w całej pełni, w mało zaludnionem miasteczku S.

Reb Mordcha myślał z przyjemnością: jak to dobrze w taką pogodę mieć dach nad głową i łyżkę ciepłej strawy.

Dziwny to był człowiek Reb Mordcha, nauczyciel chederu (mełamed) w miasteczku S. Pamiętam jeszcze teraz to żółte, pergaminowe oblicze wiecznie pochylone nad Gemarą, te nieokreślonego koloru oczy, przykryte niebieskimi szklami, z pod których wydobywał się słaby wzrok na stronie „Źródła Mądrości.“

Zajęcia chederowe pociągały go swoją monotonnością.

Bywało, pytał się nieraz mnie:

— „Duwid, a dlaczego dzisiaj nie umiesz Homosz?“

A kiedy szybko znajdowałem odpowiedź, zwykł był mawiać, biorąc mnie pod brodę i z nieprzepartą dobrocią patrząc na mnie z poza szkieł:

„I zostalibyście, gdyby nie grzechy waszych przodków. Przodkowie wasi grzeszyli, a wy nosicie dotąd brzemie ich winy. Albowiem daną została przodkom waszym moc wyboru pomiędzy służbą prawdziwego Boga, a Baalem i w zaślepieniu wybrali ostatnie.“

„I niedola wiedzie was do nieszczęść, do wszystkich mąk i cierpień, do wszystkich hańb i zgryzot, jakie was spotkały“

„I oto niosę wam odpowiedź, której nikt wam rozwiązać nie mógł dotąd.“

„Grzeszyłeś Izraelu, ludu mój! Odstąp od grzechów swoich, byś mógł stanąć pod moimi sztandarami i walczyć za wolność twoją i wyzwolenie całego świata z pod jarzma niesprawiedliwości panującej teraz!“

I padnie lud cały po tych słowach na twarz, wznosząc modły dziękczynne i hymny pochwalne do Pana.

I uderzą przed Nim czołem rabini, składając u stóp Jego „Torę“ i księgi święte.

I zaczną się gromadzić pod sztandary Jego cały lud izraelski.

I gdy zobaczą to i usłyszą inne narody świata, wiele z nich przyłączy się do armii tej już ogromnej,

— „Źle robisz, mój synu! Nie rób drugi raz tego. Pamiętaj, że kłamstwo jest najgorszą wadą“..

I nigdy nie karmił kogoś boleśnie, pobłażliwie tylko strofował winnych.

Lubili go wszyscy uczniowie.

I on ich lubiał.

Biedny rebel! Jego całą egzystencją były chederowe dzieci; żył się z niemi, stał się dla nich troskliwym ojcem. A jak który z jego uczniów zdawał do gimnazjum, stawał się względem takiego chłodnym i co najdziwniejsze, że przy całym tym chłodzie miał jakiś niewytłomaczony szacunek dla szczęśliwego gimnazjasty.

Bywało nieraz, rebe długo na nas patrzył tak tkliwie i tak wzruszająco, że mimowoli łyż kręciły się w oczach.

Znali go wszyscy w mieście; ojcowie z zaufaniem oddawali mu swoje dzieci. I dobrze mu było z niemi.

Nieraz zastanawiałem się, czemu rebe jest tak tkliwy i łagodny dla obcych dzieci? Przeczynałem, że to przywiązanie do dzieci wynika chyba z przeszłości rebeego.

I nie myliłem się.

Pewnego razu rebe był dziwnie wzruszony, gdy ujrzał na progu swojego chederu starego żyda z dwoma ładnymi chłopczykami. Widziałem wyraźnie, jak zacny rebe chrząkał i jak oczy raz po raz napelniały się łzami, a usta szeptały: „I ja miałem dwoje“..

Byłem odurzony. Oslepiająca błyskawica w postaci tych czterech wyrazów rozjaśniła dotąd ciemny horyzont myśli moich: a zatem ten

albowiem oswobodzić ma świat cały z pod jarzma tyranji i niesprawiedliwości, panującej dotychczas.

I ustaną natenczas kłótnie i gniewy między ludźmi, wojny i bitwy między narodami.

A nawet między zwierzęty nastanie spokój.

I wtedy dopiero zawita rzeczywisty pokój na świecie i spełnią się słowa proroka:

„I będzie mieszkał wilk z barankiem, a tygrys z kozłkiem leżeć będzie; cielę, lew i wół będą pospołu, a małe pachoły prowadzić je będzie. Krowa i niedźwiedz społem paść się będą, a młode ich będą leżeć razem, a lew jako wół jeść będzie plewy. Dziecię pierś ssące igrać będzie u nory węża, a drobną dłoń włoży do gniazda jaszczurki.“

„Ni zła, ni szkody nie będzie na całej górze Mej Świętej, bo ziemia napełniona będzie poznaniem Boga, jak morze pełne jest wody.“

I zniknie broń z ziemi, a na jej miejscu ukażą się nowsze i wspanialsze wynalazki, albowiem nie będzie już człowiek trudnił narzędziem śmierci.

rebe przeszedł jakąś żywiolową, okropną burzę!.. „I ja miałem dwoje!“.

Słowa te brzmiały mi w uszach, jak łkanie nieszczęśliwego, jak przedśmiertny śpiew ugodzonego grotem ptaka. Biedny rebel!

Ileż rezygnacji i bólu zarazem mieściło się w tych czterech wyrazach: „I ja miałem dwoje!“.

A na świecie wiatr hula, krople dżdżu padają na kałuże — smutno i uroczyście wszędzie. Płaczą drzewa liśćmi żółtymi, płacze niebo łzami dużymi i płaczą ludzie krwawymi łzami, łzami bólu i rezygnacji...

Dudek Fryszman.

P E R E C.

Wielki gmach z silnych, dużych kamieni sterczy, jak wyspa okolona wodą, wśród zrujnowanych domostw. Piękny gmach, zbudowany z białego, lecz nieociosanego marmuru. Rozpoznajesz w nim dużo artysty, pracę mistrza nieukończoną. Jest tam wszystko, a jednak czujesz, że brak czegoś. Patrzysz i dumasz. Chcesz wiedzieć czego mu właściwie brakuje? Chcesz wiedzieć dlaczego nie masz zupełnego zadowolenia estetycznego, oglądając go. Dumasz i widzisz, jak ręka delikatna, ręka mistrza wyłania się z dółtem ze sklepienia niebieskiego. Ręka się zbliża coraz bardziej do gmachu i dotyka go dółtem. Rzeźbi na nim długo, pozostawiając ślady na każdym miejscu. Przyjrzyj się to zobaczysz czego dokonała ta ręka czarodziejska. Widzisz? — Ten sam to gmach. Oczy twoje rozświetlają się jednak i rozumiesz już co mu brakowało. Wokoło gmachu widzisz jakieś dziwnie delikatne materje. Na dachu, gdzie dawniej nic nie było, sterczy obecnie rzeźbiona wieżyczka. Cały pałac jest jakby przetkany temi rzeźbami, przedstawiającami duszę.

Ręka znika i teraz rozumiesz wszystko.

Gmach — to nasza literatura.

Ręka — to P e r e c.

Gmach — to dzieło Mendeli Mojcher Sforima i Szolem Alejchema! Można w nim spostrzedz wszystkich mieszkańców Kabcańska i chłopca żydowskiego, „baalej Takse“ i Menachem Mendla z Jehupic. Są tam: życie, obyczaje, wygląd zewnętrzny i wewnętrzny domu i Gheta żydowskiego. Jednym słowem tam jest wszystko! Brak tam jednak jednej rzeczy: duszy. Widzisz u nich wesele, widzisz „marszelika“ ze wszystkimi szczegółami, lecz nie widzisz jego duszy. Nie wiesz z ich dzieł, jak on płacze, podczas gdy innych pobudza do śmiechu. Nie znasz jego Hjobowych myśli, gdy on tańczy i woła: „bawny się!“

Tę właśnie duszę uplastyczniał P e r e c. Wyłonił on nam najsłynniejsze tajniki duszy narodowej. Wniknij głęboko, głęboko — są to jego słowa: „Nie śmieję się z chasydyzmu, rabinów „bałchowów“, gdyż ich nie znasz.“ On pierwszy zwrócił naszą uwagę na duszę tych ludzi. Zobrazował nam ich myśli, ich płacze i chwile ich radosne. Mimo, iż kobieta żydowska biegnie po ulicach, jako przekupka, jej dusza jednak znajduje się na wysokim poziomie. Podczas, gdy ona targuje, jej dusza rwie się do lepszego przyszłego świata.

A P e r e c był tym pierwszym, który powiedział nam: „Poznaj samego siebie.“ On był tą ręką czarodziejską, która ukończyła budowę gmachu naszej literatury. On był pierwszym, który światu i nam pokazał naszą duszę smutną, duszę Żyda Wiecznego Tułacza.

I gdy teraz wybiła godzina szóstego jego rocznicy — mistrzowi duszy, genjuszowi literatury i kultury naszej — składamy hołd.

Jehuda Seide.

M I E S I Ą C M A J.

(Trochę folkloru).

Maj! Któryż poeta nie opiewał tego miesiąca rozkoszy? Pierwszy kwiecień i pierwszy maj, obok pierwszego stycznia, to najmiłsi „pierwsi.“ Prawie wszędzie wśród ludu istnieje zwyczaj obchodów weselnych w dniu 1-go maja. Zagranicą armje nawet witają go ranną pobudką.

W starożytnym Rzymie hufce dziewic przy dźwiękach muzyki przynosiły z za miasta młodą zieleń i stroiły nią domy swych rodziców, braci i kochanków. W południe 1-go maja składano białą świnką na ofiarę bogini Maji, córce Fauna, matce Merkurego, a żonie Wulkana.

Narody północne — rzecz prosta, z większym utęsknieniem oczekują pierwszego maja, niż południowe, gdyż dopiero w tym dniu rozpoczyna się dla nich wiosna; nawet w Londynie pierzchają w tym dniu mgły. Na angielskiej, wysepce Man, jest zwyczaj, przedstawiania walki — królowej zimy z królową lata, przyczem oczywiście zwycięża ta ostatnia. W pobliżu Szkocji, na wyspie „majowej“, Isle of May, rozpalają wieśniacy w tym dniu ognie polne.

W Prowancji wybierają po wsiach „piękność majową“, la belle de Mai, a w niektórych okolicach Niemiec „Mai-Königin.“ W przedchrześcijańskiej Polsce obchodzono 1-go maja święto bogini wiosny i zieleni — Maji. Do dziś dnia na Wołyniu i Podolu w pierwszym dniu maja wsadza się na łące drzewko, przybrane cackami i świecidełkami, zaś najkrańszcza dziewczka wsi, odpowiednio przystrojona, przedstawia Maję. Odbywają się ochocze tańce i śpiewy z refrenem: „O, Maja! Maja! Maja!“ Zwyczaj ten potrosze zanika.

Jak kwiecień jest w świecie katolickim miesiącem Wielkanocy, tak maj miesiącem Zielonych Świątek.

I w tym dniu odbywają się uroczystości wosenne. W Anglii wybierają „lorda majowego“, w Niemczech „grafa majowego.“

W ciągu całego miesiąca odbywają się w całym niemal cywilizowanym świecie Europy — „majówki.“ Dawniej panowie polscy na pokrycie kosztów majówek szkolnych ofiarowywali całe wsie. Dziś majówki odbywają się jeszcze dość często, nie tak jednak często i hucznie, jak w czasach dawnych.

Katolicyzm poświęcił miesiąc maj Matce Boskiej, dlatego przez cały miesiąc odprawiają chrześcijanie t. zw. „nabożeństwa majowe“, a w dawnej Francji nie nosił on nazwy maja, lecz „le mois de Marie“ (miesiąc Maryi).

Z mianem „maj“ jest związane mnóstwo nazw i terminów ludowych. I tak np. konwalję zwą gdzieś „majówką“, jaskier „majowym kwieciem“, a roślinę chelidonium maius „majowym zieleń.“

Przechodząc z botaniki do zoologii, trzeba wspomnieć, że pewien gatunek pstrąga jest przez lud nazwany majownikiem, mucha hiszpańska (Meloë) majką i maikiem, wreszcie pospolity „chrabąszcz majowy” — „majówka.”

Symbolem maja mineralogicznym jest zielony szmaragd.

W dziedzinie geografji zasługuje na uwagę rzeka na Florydzie, zwana przez Francuzów „la riviére du Mai” (rzeka majowa).

Wracając do chrabąszcza, wspomnimy gwoli ciekawym, że niektórzy smakosze w czasie, gdy raki jeszcze nie są smaczne, każą sobie przyrządzać zupy rakowe z — chrabąszczów majowych...

Rok obfity w chrabąszcze jest też — w obserwacji ludu — rokiem urodzajnym.

Francuzi mają też przysłowie: „bête comme un hanneton” (głupi jak chrabąszcz) i barwą „couleur hanneton” (kolor chrząszczy), ten sam, który w Berlinie się zwie „Bismarckbraun.”

Co do aury majowej, to opowiadają, że przed 12, 13, 14-tym maja nie można liczyć napewno, że już mrozu nie będzie.

Jest też przypuszczenie, że nazwa tego rozkosznego miesiąca pochodzi od matki indyjskiego Buddy — Maji.

I. Spermio.

Napoleon I Bonaparte.

Sto lat minęło, gdy na łożu śmierci wił się w przedśmiertnych kurczach, zwycięzca z pod Marengo, Ulm i Austerlitz, Napoleon I Bonaparte. Wodząc z pogardą przygastymi oczami po otaczających go zwycięskich żołdakach, wydawał się w tej chwili czemś wyższym, chociaż ujarzmiony przez mocarstwa i osadzony na samotnej wyspie. Znienawidzony i wyklęty przez świat i własną ojczyznę, tę ubóstwianą przez niego Francję, zmarł, w przeświadczeniu, że sła w a jego zniknie w pomroce dziejów, zmarł, opuszczony przez przyjaciół i wielbicieli, zmarł, myśląc, że zawsze zostanie dla świata „uzurpatorem” i zdrajcą ojczyzny. Ale genjusz jego musiał się wzniesć ponad świat, gdyż zwycięstwa jego burzyły trony, wzniecały pożogi, budowały miasta i państwa. Kampanja włoska to symbol jego sławy; jego to dziełem było zwyciężyć o wiele silniejszego nieprzyjaciela. Z laurem zwycięstwa na skroniach, powracał do Paryża, gorąco witany przez lud. Jemu to oddano dowództwo sławnej wyprawy egipskiej, jemu, który jednym marszem cały Egipt zajął, jemu, zwycięzcy z pod Piramid i Abukir. Przedzierając się przez statki angielskie, które zniszczyły mu flotę i czyhały nań, jak kruki na zdobyc, powrócił do Francji jako zbawiciel, otrzymując ster rządu. On to przedarł się przez Alpy niebotyczne, zwyciężył sprzymierzonych pod Marengo, Ulm i Austerlitz, on wreszcie wszystkie państewka Niemieckie rzucił sobie pod nogi, pod nazwą: „Związku Nadreńskiego.” Zabór Hiszpanji, toć to szczyt sławy, zenit potęgi. Somosierra, Madryt — toć to zwycięstwa, które wiecznie sławę jego głosić będą. Wreszcie zwycięstwa pod Wagram, wtargnięcie w głąb Austrii, zajęcie Wiednia — zrobiły go panem niemal całej Europy. Ale nie dość mu było tych zwycięstw. Brał mu było jeszcze laurów, jeszcze zwycięstw. Zapragnął zająć Rosję, tę Rosję, która zgubą jego się

stała. Zebranie t. zw. Wielkiej Armji i dotarcie do Moskwy było teraz jego dziełem. Po zajęciu i spaleniu Moskwy, smutne dni nastąpiły dla Napoleona. Gwiazda jego gasła...

Zaraza wybuchła w armji, duch opadł. Musiał ustąpić...

Przejście przez Berezynę — to ostatni świetny czyn „bożka wojny.” Pod naciskiem wojsk rosyjskich ciągnęły szczątki wielkiej Armji przez rzekę z Napoleonem na czele, wierząc święcie, że zemści się jeszcze „mały kapral” (jak go nazywali).

Genjusz jednak „małego kaprała” marniał. Klęski następowały po klęskach... W bitwie pod Lipskiem, w tej bitwie narodów, Napoleon został pokonany. Wreszcie abdykował on, mocarz świata, burzyciel tronów, otrzymując panowanie nad... małą wyspą Elbą.

Ale dla Napoleona nic nie było za małe; jego genjusz pokonywał wszystko — wreszcie udało mu się oswobodzić.

Z małą garstką wielbicieli stanął na ziemi francuskiej. Co raz to więcej jednak sobie stronników. Ale karty szczęścia były bezpowrotnie przegrane. W morderczej bitwie pod Waterloo, Napoleon schylił dumne swe czoło przed wrogiem.

Po stu dniach panowania oddał się w ręce Anglików, którzy osadzili go na wyspie św. Heleny.

Dnia 5 Maja 1921 roku zakończył Napoleon swój żywot. Rzucony na nędzną wyspę i łaskę żołdaków, spisywał pamiętne dni chwały i zwycięstw. Tak samo jak Richelieu, chciał Napoleon wykreślić ze słownika wyrazy „nie chcę i nie mogę.”

I rzeczywiście dowiódł, że dla genjusza słowa takie nie istnieją.

M. Rozenberg.

Szkoły Żydowskie na Wschodzie.

Uwagi Tym artykułem rozpoczynamy cykl z historii szkolnictwa żydowskiego.

Redakcja.

Lewinsohn, ten Mendelsohn rosyjski, dbający bardzo o rozszerzenie oświaty między swymi współrodakami, dwa wielkie cele miał w swoim życiu. A mianowicie: zakładanie szkół i kolonji dla młodzieży żydowskiej. Chciał on bowiem widzieć kulturalną, dobrze wychowaną i fizycznie rozwiniętą młodzież. Dlatego też starał się on, mając wpływy, aby rząd zezwolił na zakładanie szkół i kolonji dla nich. Wołał on wrócić im dawny ich blask i wolność za pomocą oświaty i przyzwyczajenia ich do pracy na roli, od której tak okrutnie zostali oderwani. Idee jego jednak ziściły się tylko częściowo, gdyż miał wiele przeszkód na swojej drodze. Brakło mu inteligentnych współpracowników, jak również wielki był opór żydów, a później i rządu. Chodzi jednak narazie o jego pracę na polu pedagogicznym.

Pierwsza szkoła żydowska w Rosji została założona na Umanie przez M. Horna, późniejszego profesora uniwersytetu kiembrydzkiego, z współdziałaniem znanego filantropa H. B. Hurwica. Historia tej szkoły krótka jak jej żywot. Horn bowiem, chcąc, by została zatwierdzona przez państwo, podał prośbę, między innymi nadmieniając, że szkoła jego jest prowadzona na wzór Mendelsohna. Przypadek jednak zrządził, że policja wtenczas właśnie szukała złodzieja,

tego samego nazwiska. Horna o mało nie uwięziono, a szkoła po kilku latach się rozpadła; Horn, nie mogąc bowiem zapomnieć o tym wypadku, wyjechał do Anglii. Tym się kończy krótka egzystencja pierwszej szkoły żydowskiej w Rosji.

Drugą szkołą, która miała więcej szczęścia i przedłużyła swoje istnienie, była założona w r. 1825 w Odesie. Dzięki dostatkowi materialnemu i duchowemu, utrzymała się ona długie lata. Nauczycielami w niej byli tacy uczeni, jak: Pinski, poeta Werbel, Hurwic, Sinkiel, Zitenfeld i inni, którzy zapewniali uczniom bogaty dorobek umysłowy. Dzięki temu i dzięki staraniom gubernatora, księcia Wozanowa, szkoła ta dość wysoko stała. To też spełniła ona częściowo swe zadania i pokładane w niej nadzieje.

(d. n.)

Spectator.

W d o s t a .

*Kwitną fioletki, w traw zieleni
Kryją się trwożliwie,
Ruń się barw tysiącem mieni.
Dobrze i szczęśliwie.*

*Wszystko miłe i radosne
Na świat patrzy Boży,
Wszystko patrzy się na wiosnę,
Co lawi i tworzy.*

*Kwitną lilje w traw zieleni,
Kwitnie wszystko wkoło,
Ruń się barw tysiącem mieni.
Dobrze i wesolo.*

*Niebo czyste i pogodne,
Na niem słońce świeci,
Wszystko ładne, miłe, zgodne.
Kwitną wiosny dzieci.*

*Kwitną róże, wszystko wkoło
Uśmiecha się wiosnie.
Wszędzie pięknie i wesolo,
Dobrze i radośnie.*

G. Rawicki.

Moje miniatury.

„CZARNY PIĄTEK.”

Wczoraj jeszcze zapowiedział nam profesor na dzisiaj „czarny piątek” i że przygotował dla nas cały wagon „drynd.” Wszyscy też drżeli jak w febrze. Każdy z książką w ręku spacerował tu i tam, chcąc, a jednak z wielkiej bojaźni nie mogąc się uczyć.

- Umiesz lekcję?
- Boisz się, ha?
- Wykules?
- Jak tam, co?

Takie oto pytania można było usłyszeć w słuchanym szmerze klasy. Jeden drugiego pyta z bojaźnią i cicho: „umiesz lekcję, co zrobisz?”. Każdy drży na samą myśl, że może odpowiadać. A nauczyciel natomiast „przrzekł” każdemu pięć minut czasu dla odpowiedzi. Co tu więc będzie? Żaden z nas na to pytanie nie może odpowiedzieć. Jedne i te same pytania powtarzają się więc kilkakrotnie.

Minuty i godziny upływają, a roztargnienie uczniów, ze zbliżeniem się lekcji, wzmaga się coraz bardziej.

Oto już niemiłosierny dzwon oznajmił lekcję piątkową i każdy drży na samą myśl, że „Jom hakipur” już nadchodzi, że już go będą wkrótce sądzili.

Rozległ się drugi dzwonek i w klasie zapanowała bezwzględna cisza. Od czasu do czasu każdy uczeń spogląda błędnym wzrokiem na wykrzywioną nerwowo twarz kolegi. Jednemu też, z powodu drżenia, książka wypada z rąk. Wszyscy oglądają się na niego z wyrzutem niezadowolenia.

Każda minuta potęguje w klasie bojaźń i rozstraja coraz bardziej nerwy. Kilku już chłopców jest blizkich omdlenia. W tem ukazuje się profesor i silnym, dobitnym głosem oznajmia lakonicznie:

„Chłopcy, do domu!...”

Valgo.

Opowiadania Reemigrantów.

(Podsluchane).

W kawiarniach i na ulicach kieleckich, na każdym prawie kroku można obserwować takie sceny: Dwoje ludzi pada sobie w objęcia.

Uściski, radosne okrzyki:

— Jak się masz! Kiedyś przyjechał?

Tak się witają reemigranci z tymi, co pozostali. Następnie zaczynają się opowiadania o przeżyciach w Rosji. Opowiadania te mają już pewen ustalony charakter.

— Co myśmy przeżywali — mówi z westchnieniem reemigrant — to trudno sobie wyobrazić. Od rana do nocy strzelanina. Wieczorem siadamy do herbaty, a tu — pa, pa, pa, pa, pa... Kulmiot pod oknami. Kule latają po pokoju jak muchy. Pewnego razu, to sam dwie kule w cukiernicze znalazłem. Słowo honoru ci dają... Machinalnie sięgnąłem łyżeczką, nie zauważyłem co biorę, patrzę, a tu cukier jakiś czarny i nie chce się rozpuszczać. Mieszam, mieszam, nic... Wyciągam, a to kule... Kładę się do łóżka, zaczynam zasypiać, aż tu znów — pa, pa, pa, pa... strzelanina!

Jak ci ludzie wyspecjalizowali się w tem pa, pa, pa, pa... Naprawdę takie wrażenie, jakby się rzeczywistość strzelaninę słyszało.

— Wyobraź sobie — ciągnie dalej reemigrant — co za zdarzenie? W tym domu gdzieś mieszkali, czwartego piętra już nie było. Właśnie wtedy bolszewicy ostrzeliwali miasto z ciężkich armat i czwarte piętro zupełnie znieśli. Przeprowadziliśmy się na trzecie. Ale wkrótce i na trzecim zaczęło być niebezpiecznie. Trzeba się będzie przeprowadzić na drugie. Na szczęście mieszkanie pod nami stało puste. Wieczór był jakiś spokojny. Poszliśmy spać, a tu wśród nocy — buch — wpada szrapnel i wybija podłogę. Z łózkami meblami spadliśmy na drugie piętro. Szczęśliwie jakoś, że nam się nic nie stało. Na drugi dzień

gospodarz zaczął załatać sufit i pozostaliśmy już na drugim piętrze. Zegarek tylko musiałem oddać do naprawy.

Kielczanie z zapartym oddechem słuchają tych opowiadań, teraz dopiero widzą, jak dobrze zrobili, że nie wyjeżdżali.

L. Tencer
ucz. II kl.

KRONIKA.

JOURNAL PARLÉE „OLAMEJNU.“

W sobotę dn 7.V o godz. 5 p. p. odbył się w lokalu gimnazjum żeńskiego p. Wolmanowej, staniem redakcji, żywy numer „Olamejnu“

Zebranie zagał przewodniczący kol. Zajde, który przedstawił w krótkich słowach rozwój naszej gazety, wzywając zarazem kolegów i koleżanki do intensywnej pracy dla gazety.

Przewodniczący udziela głosu kol. Rawickiemu, który przeczytał wiersz p. t. „W żołdacy.“

Na nim przemawiał kol. Sperzio, który przeczytał nowelkę kol. Płóciennikówny p. t. „Kat.“

Następnie przewod. kol. Zajde, przedstawiając w ogólnych zarysach stosunek Konstytucji 3-go maja do Żydów, wyświetlając sprawę żydowską na sejmie czteroletnim i dwa krańcowe stanowiska, grupujące się wokoło Butrymowicza, Jezierskiego i Kołłątaja z jednej, a Staszica i Zamojskich z drugiej strony.

Po nim otrzymał głos kol. Sperzio, który przeczytał nowelkę p. t. „Dokąd,“ obrazek z życia, przyjęty przez zebranych oklaskami.

Następnie kol. Rawicki przeczytał swój obrazek p. t. „Burza.“

Na zakończenie otrzymał głos p. prof. Dr. Zygmunt Vogelfänger, który w długiej przemowie scharakteryzował dobitnie działalność Rafaela w porównaniu z innymi malarzami renesansu włoskiego, a szczególnie z Leonardem da Vinci i Michałem Aniołem.

Po czym kolega przewodniczący zamknął zebranie, wyrażając nadzieję, że zebrani zrozumieją ważność gazety i dołożą wszelkich starań dla utrzymania gazety „Olamejnu“ na właściwym poziomie.

Dr. J. Gotlieb w Kielcach.

I. REFERAT w „PHENOMENIE.“

W sali kina „Phenomen“ odbył się referat p. D-ra J. Gotlieba, w niedzielę dn. 22.V, punktualnie o godz. 11¹/₂ p. p.

Zebranie zagał, przy licznej publiczności, p. Inżynier A. Russak, który udzielił głosu p. Dr-owi J. Gotliebowi (członkowi sjonistycznego komitetu centralnego i redaktorowi „Najer-Hajntu“). Ten ostatni, w dwugodzinnej przemowie, przedstawił historję i rozwój idei Palestyńskiej; położenie Żydów w Palestynie i ostatni pogrom w Jaffie; stan organizacji sjońskiej i politykę t. zw. amerykańskiej federacji, opierającej się, jak się wyraził sz. referent, na „bisnach“; o obozach w organizacji sjonistycznej, o szachrajskiej polityce ortodoksów i t. p. Treściwemi słowami jędrnym językiem udało się sz. referentowi przedstawić wyżej wspomniane sprawy i wyjaśnić je dokładnie. Zwrócił uwagę słuchaczy na ostatnie zajścia w Palestynie, wykazując, że są one konsekwencją intryg wielkich mocarstw Dalekiego Wschodu. Przedtem —

mówi p. Dr. Gotlieb — nie liczone się z nami, przez to nie spostrzegamy w historii kolonizacji żydowskiej w Palestynie pogromów, a przynajmniej nie w tak ostrych formach, jak ostatnio, albowiem nie uważano na nas, uważano nas jako „Wład Al Mes,“ jako ludzi bez energii, jako ludzi przyjeżdżających tylko umierać i takich, zrozumiałe jest, ignorowano w zupełności. Ale teraz — przemawia on dalej — umią się z nami liczyć, nasi bowiem pionierzy są symbolami siły fizycznej i duchowej, na wiele wyższym stojący poziomie, niż „święci“ wyznawcy Mahometa. Wzywa też do przygotowania się do wyjazdu i dopomagania naszym pionierom.

Referat był kilkakrotnie przerywany huczными oklaskami.

Zebranie zamknął p. Inż. A. Russak, dziękując sz. referentowi za referat i zawiadamiając o zebraniu szeklowców.

J.

II. ZEBRANIE SZEKLOWCÓW.

Dnia 22 maja r. b. o g. 8 wiecz., przy udziale licznego tłumu, odbył się wieczór szeklowców, na którym był obecny Dr. J. Gotlieb (redakt. „N.-Haintu“).

Zebraniu przewodniczył p. Inż. A. Russak, który zagał je, wyjaśniając cel takowego.

W imieniu miejscowej organizacji otrzymał głos p. Dr. Z. Vogelfänger, który wyraził swoje poglądy względem obecnej sytuacji w Palestynie, wzywając wszystkie stronnictwa do zjednoczenia się i stworzenia jednej organizacji. Objaśniał znaczenie szkła dla narodu Żydowskiego, przytaczając odpowiednie przykłady historyczne. Przemówienie nagrodzono oklaskami.

Następnie zabrał głos Dr. J. Gotlieb (delegat z Warszawy), skarżąc się na stosunki Żydowskie w Kielcach. Bogatą i przekonywującą treścią swej mowy potrafił zyskać zwolenników organizacji, celem sprzedania więcej szekłów.

Po nim zabrał głos główny sekretarz organizacji sjonistycznej p. Szkarłat, który objaśnił obowiązki zwolenników organizacji, przeczytawszy również list jednego z Chałuców do rodziny, w którym Chałuc nie pragnie powrotu, lecz przeciwnie, nawiawia jeszcze krewnego do wyjazdu, pomimo ostatnich krwawych zająć w Palestynie.

Powtórnie zabrał głos Dr. J. Gotlieb, który wyraziwszy swą wdzięczność zgromadzonym, powtórzył obowiązki zwolenników i dodając otuchy wezwał do energicznej pracy. Przemówienie zakończono oklaskami.

Zebranie zamknął p. Dyr. Inż. A. Russak, dziękując mówcom, p. Dr-owi J. Gótliebowi za przyjazd, oraz zgromadzonym za tak liczne przybycie.

Tu raz jeszcze zabrał głos Dr. J. Gotlieb, pożegnany oklaskami, poczem zebranie zakończono „odśpiewaniem „Hatikwa“

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Iwel. Nie nadaje się żaden.

„Bratek.“ Nie drukujemy.

Prosimy o podawanie przy artykułach imienia i nazwiska autora. Mimo to, że umieszczamy pod pseudonimem; nazwisko stanowi tajemnicę redakcji.

Sprostowania.

W przeszłym numerze z powodów od redakcji niezależnych, nie umieściliśmy całego artykułu p. D-ra L. Szera p. t. „Pessach.“ Ostatnie słowa są dodane.

W numerze obecnym, str. 4, w artyk. „Perec“, zamiast „balchowów“ ma być „badchonów.“

W artykule p. t. „Napoleon I Bonaparte“ zamiast rok 1921 ma być 1821.

KINO-TEATR

Na scenie: Od poniedziałku dnia 30 Maja 1921 r. Na scenie:

„CORSO“

ul. KOLEJOWA № 17.

NAJWIĘKSZE,
NAJTANŚZE,
NAJSOLIDNIEJSZE,
Najbogatszy Repertuar!

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ WALK ZAPAŚNICZYCH

z udziałem Jankla Frenkla championa żydowskiego,
Garkawienko champ. wszechświatowego, Kornackiego champ. Europy i 12-tu innych atletów.

K I N O

Od poniedziałku 30 maja r. b.

„Phenomen“

Dla dzieci i młodzieży obraz ten
dozwolony według reskryptu Minist.
Spr. Wewn. dn. 14.I r. b., za № 1491.

„Tajemnice New-Yorku“ SERJA III-cia!

WALKA NA DZWONNICY

Dramat sensacyjny o nader ciekawej treści i zajmujących eksperymentach naukowych, osnuty na tle badań zjawisk przyrodniczych, w 6-ciu wielkich aktach.

Koło Samokształceniowe

zwraca się do wszystkich kolegów i koleżanek o nadsyłanie swoich prac dla planowanej

„Wystawy Prac Uczniowskich.“

Prace należy nadsyłać do 5.VI b. r., pod adresem:
8-o klas. męskie Gimn. Żydow., ul. Seminaryjska 24.
(dla wystawy). Komisja Wystawowa.

Kielce 27.V — 1921.

Staraniem Koła Samokształceniowego

w sobotę 4.VI b. r., o g. 5 p. p., wygłosi REFERAT
p. prof. R. HERMANSZTADT
— na temat: —

„Para i elektryczność“ (z doświadczeniami).

Wstęp 10 Mkp.

Zarząd Koła Samokształceniowego.

Kielce 28.V — 1921.

Staraniem sekcji literackiej przy Kole Samoksz. t.

wygl. będzie w niedzielę 29.V — b. r. o g. 6 p. p.

w lokalu Żydowsk. Gimn. REFERAT

p. prof. D-ra L. SZERA

na temat: **Henryk Heine**

Wstęp 10 Mkp.

Sekcja hist.-spol. przy kole samoksz. t. oznajmia, że w poniedziałek 30.V b. r. o g. 5½ p. p., w lokalu Żyd. Gimn. wygłosi referat K. Zajde.

Lekcji udzielam podczas wakacji w zakr. 7-u klas. Specjalność matematyka. Zgłoszenia do redakcji dla Ch.

Lekcji udzielam w zakresie 7-u klas. Specjalność matematyka i łacina. Zgłoszenia do redakcji dla R.

Lekcji hebrajskiego udzielam. Zgłoszenia do redakcji dla K.

Egzystująca od r. 1901

Farbiarnia i Pralnia Chemiczna

I. M. Strawczyńskiego

przy ul. Staro-Warszawskiej № 7,

Przyjmuje do farbowania na różne kolory wszelkiego rodzaju ubiory damskie i męskie.

Przyjmuje się również FUTRA DO KOPCZENIA.

Lekcji udzielam w zakresie 5-u klas Gimn. Państwowego. Zgłoszenia do redakcji dla „Rejowca.“

„**Dziennika Urzędowego**“ roczniki: 1918, 1919, 1920 i 1921 do kwietnia, mam do sprzedania. Zgłoszenia do redakcji dla W.

Zgubiłem nóż skautowski. Łaskawy znalazca zechce oddać do redakcji dla R. K.

Znalazłem nóż skautowski. Zwrócić się do redakcji dla H. G.